

Ilustrowany dwutygodnik.

Organ Tow. Łowieckiego w Poznaniu, poświęcony sprawom myślistwa i rybołóstwa.

Abonament kwartalny pod opaską **2,70** mk. na poczcie **2,50** mk. bez przesyłki. **Ogłoszenia** od wiersza trzyłamowego petytem na pierwszej stronie **20** fen., na dalszych stronach **15** fen. — Adres Administracyi Łowca: Dziennik Poznański, Poznań — Posen.

Artykuły, które mają być w najbliższym numerze umieszczone, uprasza się nadsyłać 14 dni przed wyjściem pisma. — Rękopisów się nie zwraca. Adres Redakcji Łowca: **Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.**

Nr. 13. Poznań, dnia 1-go Października 1907. Rok I.

Jakim być powinien wprawny pies legawy?

(Ciąg dalszy)

Na koniec niech mi będzie wolno udać się z prośbą do tych myśliwych, którzy są właścicielami dużych majątków i znakomitych polowań. Panowie ci w pierwszym rzędzie powinni mieć doskonałe i wszechstronne wyżły. Wydają oni na polowanie znaczne sumy, ale dziwnym sposobem bardzo rzadko dobrego psa tam spotkać można. Personał leśny w tych majątkach jest liczny, czyżby niemożna od niego wymagać, aby się nauczył prawidłowo psy układać i aby był częściowo przynajmniej, w posiadaniu rzeczywiście dobrego wyżła? Pada w tych majątkach rok rocznie mnóstwo zwierzyny mniejszej, dużo rogaczy a nawet jeleni, ale ileż także ginie marnie, ileż wspaniałych trofei gubi się bezpowrotnie tylko dla tego, bo niema psa, wyżła dobrego, któryby strzelca z absolutną pewnością za tropem postrzelonego zwierza prowadził.

Materyalna wartość zgubionej zwierzyny na większym majątku, jest zazwyczaj tak znaczną, że właściciel ponosi rok rocznie wcale poważną stratę; już więc z ekonomicznych powodów powinien być dobry pies na miejscu. Słyszałem często to zdanie: »Trzeba tak strzelać, aby zwierz w ogniu padał«! Każdy łowiec przyzna mi, że to zdanie jest po prostu niedorzecznością.

Powiedziałbym raczej: tylko ten jest prawdziwym łowcem, który wszelkich starań dołoży, aby zwierz który dostał postrzał, w najkrótszym czasie leżał na rozkładzie!«

Tyle korespondent nasz pan U., na którego wywody piszę się najzupełniej. Pragnąłbym wszakże jeszcze kwestyą wychowania psów myśliw-

skich na mocy własnego doświadczenia uzupełnić: Od 30 lat psy moje układam osobiście. Zebrałem więc doświadczenia dostateczne, z któremi się chętnie z czytelnikami „Łowca" podzielę.

Oczywiście nie jest zamiarem moim poruszenie tutaj specyalnie tresury. Kwestyą tą zajęło się tylu doskonałych fachowców, wydali tyle książek szczegółowo sprawą tą się zajmujących, iż byłoby to zbyteczne. Do takowych zatem czytelnika odsyłam. Nie chcę ich wszystkich tutaj wymieniać, — powiem tylko, iż wzmiankowana wyżej książka Oberländera uchodzi ogólnie jako arcydzieło, jako ostatnie słowo wypowiedziane w kwestji tresury. Zawiera ona szczegółowy i wyczerpujący licznemi ilustracjami zaopatrzony, opis instrukcyjny układania wyżłów, a cieszy się prawie wszechświatową sławą. Za dowód między innymi służyć może i to, że Francuzi, którzy zazwyczaj nie pozwalają sobie imponować Niemcom, częstokroć jednak powołują się na Oberländera, jako na powagę uznaną. Książka ta rozeszła się dotąd w 25,000 egzemplarzach i wiele tysięcy psów zdołano już doskonale wytresowaćpodług tej metody, którą poleca także ministeryum wojny dla armii niemieckiej przy układaniu psów wojskowych. Książka ta wychodzi obecnie jako bezpłatny dodatek do „Łowca" warszawskiego.

Więc nie tresurą mnie się zajmować, zrobiły to już zdolniejsze ręce, celem niniejszego artykułu jest wpierwszym rzędzie zwrócenie uwagi na dyletantyzm panujący w naszych stosunkach myśliwskich pod tym względem, w drugim rzędzie wykazanie, jakie powinny być psy wybrane i użyte, aby odpowiadały celowi.

W trzecim wreszcie, i to głównie w celu zachęcenia do prawidłowego układania postaram się objaśnić, jakim powinien być i co wymagać można od dobrze ułożonego psa legawego.

Wybór szczeniaka, nawet z jednolitego pomiotu, nie małą odgrywa rolę. Tak jak w jednej rodzinie, pochodzącej z jednego ojca i matki różne znaleść można charaktery, tak samo ma się rzecz i ze zwierzętami. Nie było jeszcze wypadku, aby całe rodzeństwo składało się z geniuszów, tak samo i w psim rodzie są indiwidua mniej lub więcej przydatne do łowów, — z różnym temperamentem — z lepszym lub gorszym wiatrem, miękie i twarde, skore i ociężałe. Z gniazda takiego trzeba więc wybór zrobić z nadzwyczajną uwagą i starannością.

Przy wspólnej misce, a więc po odsadzeniu od matki pierwsze już można zrobić spostrzężenia, a codziennie całemu pomiotowi bacznie się przypatrując, spostrzedz można różnicę w zachowaniu się wzajemnem do siebie i do otoczenia pojedyńczych szczeniaków.

Wrzuciwszy do przegrody małe kocię lub choćby tylko kaczę lub kurcze — już spostrzeżemy wielką różnicę w zachowaniu się wzajemnem wobec tegoż stworzenia. Szczenięta, które śmiało się zbliżą i przyskoczą, które okażą uwagę niezwykłemu gościowi, o tych można przypuścić, iż będą cięte na drapieżniki; te zaś, które nie okażą żadnej ciekawości lub też uciekają do budki, będą z pewnością bez temperamentu.

Inteligencyę wyczytać już nieraz można z oczu bystrych i myślących; te które najprzód za zbliżeniem się człowieka wyskoczą z legowiska odznaczać się będą z pewnością większym temperamentem od pozostałych. Szczeniak, który z całego rodu wyróżnia się tłustością, z pewnością będzie mimo wszelkich innych zalet, ociężałym.

Oryginalny środek wyboru szczeniąt do chowu, w którego wszakżeż wując ten sam porządek przy każdej powtórzonej próbie.

Niektórzy chcący zrobić szczególniejszy wybór najlepszego szczenięcia, skręcają słomę na kształt powrósel, z czego na ziemi robią koło, w środku kładą szczenięta, a zapaliwszy słomę wypuszczają sukę, która z szybkością spieszy wyratować najpierw najlepsze szczenię. Czy próby te mogą być nieomylną zasadą w ocenieniu przyszłych zdolności obieranych wyżłów

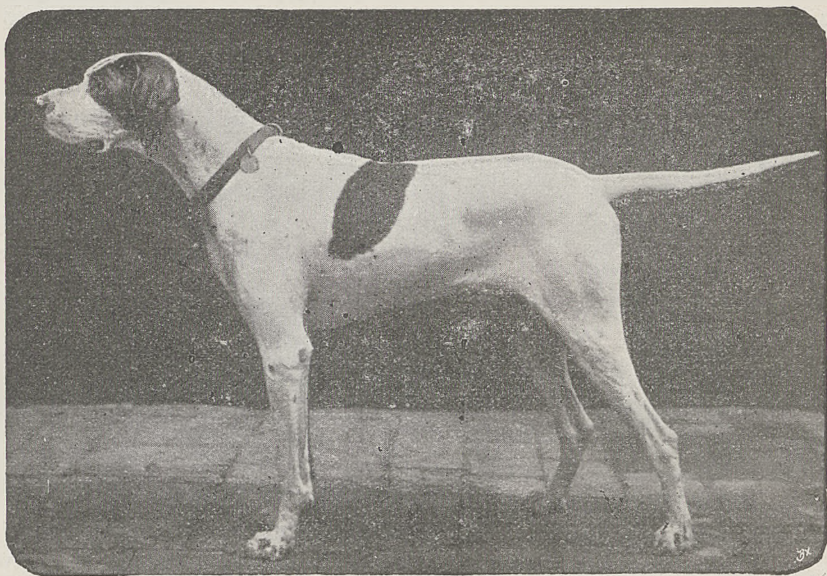


Fig. 1.

skuteczność co najmniej powątpiewać należy, podaje I. Szlezygier:

Kiedy jeszcze ani silniejszych od słabszych, ani lepszych odróżnić nie można, jeżeli przy tem szczególne odmiany i kolor są rzeczą obojętną dla myśliwego, to wybór najlepiej pozostawić samej suce; w tym celu wynieść należy wszystkie szczenięta do światła i wypuścić do nich sukę, a ta niezawodnie najsilniejsze i najlepsze najprzód znosić zacznie, zachotego za rzecz pewną utrzymywać nie poważymy się, lecz odrzucać nie radzimy tego, wczem sama natura wskazówką się być zdaje. Przy własnym wyborze należy zwrócić uwagę na to, aby obierane do chowania szczenięta były najpodobniejsze do swoich rodziców, lub do tego z nich, które szczególne, a wymagane posiada przymioty.

Co do rodzaju — to bezwarunkowo, jeżeli się niema względów

wychownych na uwadze, jedynie psa wybrać należy. Suki, pomijając już nieprzyjemne okoliczności towarzyszące przy grzaniu się, mają i tę wadę, iż krótko przed oszczenieniem, następnie przy młodych, nietylko, że nie są zdatne do polowania, ale brane w pole zwykle rżną zwierzynę i aportując zjadają. Przed kilku dniami miałem świeży tego dowód: Suka moja, znakomita zresztą aporterka „na wywał“ szczenna zastrzeloną kurę na podorach o kilkanaście kroków odemnie zakopała tak szybko i tak zręcznie, że gdyby nie drugi pies, który ją pod ziemią zwietrzył i ogrzebał, byłaby bezwarunkowo dla mnie straconą.

Czy pies wiatr posiada, przekonać się można dopiero, gdy go się wyprowadzi w pole, a więc gdy już ma tresurę pokojową częściowo poza sobą. Nieraz więc treser znajdzie się w tej smutnej konieczności pozbycia się psa już na pół ułożonego. Ale na to niema zupełnie innej rady. Wszelkie inne środki zalecane przez różnych treserów starego autoramentu zawodzą zupełnie. — Do jakich oni nieraz śmiesznych uciekali się środków, niechaj posłuży za dowód, iż n. p. znany autor Oswald radzi przy wypośrodkowaniu wiatru u psa posiłkować się kawałkiem chleba rzuconym w trawę, przed którym pies młody ma zacinać się i stawać jak przed kurą.

Inny układacz Woerz jeszcze osobliwsze podaje sposoby: nakazuje wziąć w rękę kawał chleba lub mięsa, zamknąć ją mocno i w ten sposób próbować wiatru psa, że się przeprowadza ją w różne strony przed jego nosem. Jeżeli pies — twierdzi pan W. — nie zadaje sobie trudu, żeby rękę obwąchać, i nie usiłuje jej otworzyć, to trzeba się zrzec tresury.

To są oczywiście niedorzeczności, chleb i mięso wywącha i kundel owczarski. Spostrzeżenia co do wiatru psa robić można jedynie na wolnem powietrzu, wpuszczając psa do rewiru, gdzie z zwierzyną spotkać się może.

Zdolności więc jednego pomiotu nawet są rozmaite, a na dowód niechaj posłuży, że i pomiędzy psami zdarzają się t. z. „cudowne dzieci“ które obdarzone prawie ludzkiem rozumem od razu pojmują powołanie swoje i tresurę w znaczeniu tego wyrazu czynią zbyteczną.

Pomiędzy dość licznemi nadzwyczajnie uzdolnionemi szczeniętami, jako przykład niech mi wolno będzie powtórzyć historją psa takiego, opisaną przed wielu laty w warszawskim „Jeździcu i Myśliwym“. Pan Konrad Machczyński, jeden z niewielu autorów naszych, piszących na tle myśliwskim tak opisuje swego „Milorda“.

„Pozostawiony sam jeden z licznego pomiotu, »Milord« ssał długo i obficie, a następnie chowany na wsi wyrósł na psa dużego i rozwiniętego bardzo dobrze.

Warować i aportować nauczył się łatwo i prędko, ale oprócz dorywczej tylko i dość niedbałej tresury w pokoju i ogrodzie, mało zadano sobie trudu nad ułożeniem go do polowania. »Milord« miał zaledwie dziewięć miesięcy, gdy go pierwszy raz wziąłem w pole, zaopatrzywszy się w otok i bacik, przewidując, że z takim nowicyuszem, nie obejdzie się bez użycia tych narzędzi poprawy i kary.

Zaledwie jednak wysiadłszy z bryczki, stanąłem na rzysku i trzymając psa przy sobie, namyślałem się jakby

najlepiej odbyć z nim pierwszą próbę praktyczną, »Milord« podniósł raptem głowę, zaciągnął górnego wiatru, ruszył parę razy ogonem, obrócił się ku krzaczkom na miedzy, które były o sto kroków przedenmą, wyciągnął się, postąpił wolno kilka kroków i stanął, jak wryty. Zdziwiony i uradowany taką niespodzianką, pogłaskałem go po głowie: »lekko, pójdź dalej«, zachęcałem go, żeby dociągał. Pies wolno, ostrożnie, drżąc jak w febrze i przystając co chwila, posuwał się wprost ku krzaczkom, z za których też, gdy zbliżyliśmy się do nich na 15 kroków, zerwało się piękne stado kuropatw. »Milord« drgnął, przegiął się w tył, jakby chciał usiąść i rzucił się za niemi gwałtownie.

Przywoławszy go do nogi jak tylko mogłem najprędzej, wyłajałem za ten wybryk, kazałem mu warować, przywiązałem otok do obroży i poszedłem z nim dalej. Przy szukaniu znać w nim było brak wprawy i doświadczenia, ale zato wiatr miał wyborny, wielki zapał i dobre chęci.

Wkrótce znów znalazł kuropatwy, alezgorączkował się i spłoszył; w chwili jednak, gdy chciał skoczyć za niemi, zdążyłem pochwycić otok i targnąć nim tak silnie, że przestraszony pies aż się przewrócił, po czem znów go wyłajałem, a nawet pogroziłem mu batem i znów kazałem warować.

Zdarzyło się właśnie, że kuropatwy, chociaż do nich nie strzelałem, same się jakoś rozbiły i jedna z nich zapadła niedaleko. Poszedłem więc ku niej powoli, nie szczędząc psu napomnień, które widocznie pojmował, gdyż teraz był ostrożniejszy, cierpliwszy, prędko ją zwietrzył, na rozkaz blisko dociągnął i dobrze wystawił. Wtedy pociągnąłem lekko otokiem i powtarzając: »stój, waruj«, obszedłem kuropatwę, stanąłem naprzeciwko psa i gdy się zerwała, strzeliłem tak pomyślnie, że spadła pomiędzy nami. »Milord« chciał rzucić się do niej, ale krzyknąwszy: »waruj!« podbiegłem, zatrzymałem go na miejscu i dopiero kazałem mu po kilku minutach zabitego ptaka



Fig. 2.

przyaportować, co wykonał z wielką radością.

Tego samego dnia zabiłem przy nim jeszcze cztery kuropatwy. »Milord« więc odrazu zarekomendował się bardzo dobrze.

To była pierwsza i ostatnia właściwie z nim lekcya. Odtąd polowałem z nim często przez cały wrzesień i później. W pierwszym roku nieobyło się bez drobnych usterek i wykroczeń — zwłaszcza przy spotkaniu się z zającami — pochodzących z wybryków młodości, zbytniego zapału lub figlów; ale że był zmyślny, podatny i karny, prędko się oryentował i poprawiał. W drugiem polu był psem dobrze ułożonym, a w trzeciem nic nie pozostawiał do życzenia. Chodził dobrze zarówno na suchem jak i mokrem polu, szukał górnym i dolnym wiatrem, przekładał umiejętnie, wystawiał mocno, nie rzucał się za zwierzyną po strzale i aportował. W ogólności był pojętny, miał wiele dobrych instynktów, a nieraz dawał dowody wysokiej psiej inteligencyi. Gdy kuropatwy zbyt ostro i daleko wyciekały, okrążał je, zabiegał im z przodu i zawracał na myśliwego. Inaczej wystawiał ptaki, inaczej zająca, którego zwykle oznaczał, wyginając się w pałąk albo podnosząc i wyginając tylną nogę. Jeżeli niespodzianie i zbyt blisko trafił na kuropatwy, padł plackiem na brzuchu i ani drgnął, czem niekiedy wprawiał mnie w kłopot, gdy go nagle straciłem z oczu. Za to znów, gdy szukał w wysokiem zbożu, kartoflach lub trawie, z których nie było go widać, od czasu do czasu spinał się w górę i oglądał na mnie, dając znać gdzie się znajduje. Szczególny też miał dar rozpoznawania, czy strzał był trafny czy pudło. Nieraz strzeliwszy w krzakach lub lesie, do kuropatwy albo zająca, chociaż myślałem żem chybił, jeżeli tylko »Milord«, nie czekając rozkazu, poszedł za niemi, można było być pewnym, że powróci z ubitą zwierzyną. Ale i przeciwnie, gdy po strzale, ktory zdawał mi się być dobrym, »Milord« mimo rozkazu, stał w miejscu i oglądał się tylko, można było dać za wygraną i nie szukać daremnie.

Raz poszedł za zającem i długo pomimo świstania, nie wracał. Zaniepokojony udałem się w tym samym kierunku i zrobiwszy ze dwieście kroków, usłyszałem „Milorda“ szczekającego. Zwróciłem się na ten głos i wyszedłszy z krzaków, zobaczyłem go przy kupie kamieni, które drapał łapami zawzięcie. Cóż się okazało? Oto w dziurę, między kamieniami, wcisnął się postrzelony zając tak głęboko, że pies nie mógł go pochwycić, a że opuścić zdobyczy nie chciał, więc szczekaniem wzywał mnie na pomoc. Odtąd każdą zabitą zwierzynę, którą nie mógł przynieść panu swemu, która przechodziła jego siły jak n. p. kozła ogłaszał szczekaniem.

Był także wiernym stróżem przyborów myśliwskich i ubitej zwierzyny. W polu czy w lesie można było wszystko przy nim zostawić, nakazawszy pilnować. Jeżeli nadchodzili jacy ludzie albo zbliżał się pies obcy, wtedy warczał, jeżył się, zrywał i szczekał, obiegając w około i zasłaniając sobą zostawione pod jego opieką przedmioty. Gdy wróciwszy z polowania, położyłem w ganku torbę ze zwierzyną, kładł się zaraz przy niej i również nikomu, nawet domownikom, nie dał jej dotknąć, tak, że

zwykle sam musiałem oddać ją służącemu, a wtedy już nie oponował, jednakże jakby jeszcze niedowierzając, odprowadzał go do kuchni.“

Pomijam dalsze sztuki »milorda« bo te już nie wchodzą w zakres łowiecki, świadczą one wszakżesz o niezwykłym uzdolnieniu psa tego.

Takich »Brawo« bardzo mało napisał pan U., ale takich »Milordów« jeszcze mniej i w innych razach trzeba nie małej staranności i znajomości tresury, ażeby z psa mieć pomoc a nie zawadę przy wszelkich gałęziach łowiectwa.

Zdolność przyjęcia tresury, jest u psa, ze wszystkich zwierząt domowych najwięcej rozwiniętą. Potrzeba tylko wskazać na zadziwiające tresury psów cyrkowych i innych »specyalności artystycznych«, za pomocą których nie tylko, że dają przedstawienia equilibrystyczne i żonglerskie ale nawet odgrywają całe sceny teatralne. — Podczas ostatniej podróży widziałem psa grającego na fortepianie, a przed kilku laty zdarzyła mi się sposobność grania partyi »sześćdziesięciu sześciu« z białem pudlem. Partyą tę ze wstydem musze przyznać — przegrałem. Widocznie niemam do kart zdolności, ale jeszcze mniej pies jej mieć może, a wszakżeż i tego nauczy go sztuka tresowania.



Fig. 3.

O ileż więc łatwiej nauczyć psa legawego we właściwym jego polu działania, t. j. myślistwie, do którego ma i pasją i pociąg naturalny. Wrodzone wszakżeż uzdolnienie odgrywa nie małą rolę i jak nikt nie weźmie wyżła do wyżej opisanych sztuk akrobackich, tak samo dobrać sobie powinien do zadań łowieckich jakie pies ma wykonywać odpowiedni ga-

tunek i rasę. Ażeby czytelnikowi uprzytomnić jakie myśliwemu przy obecnym kierunku chodowli gatunki psów legawych stoją do dyspozycyi przedstawie słowem i obrazem najwięcej u nas i zagranicą w użyciu będące rasy.

Pies legawy czyli przepiorczy, jak jego nazwa już wskazuje, początkowo miał przeznaczenie tylko wystawienia kuropatwy, przepiorki, bażanta, słonki i bekasa; w tym kierunku najdalej i najdokładniej rozwinięta jest rasa angielska. Pominąwszy kilka innych odmian, jako najważniejsze są:

I. Pointer (Patrz fig. 1.) krótkowłosy. Znamienne a najważniejsze cechy rasy tej są:

Czoło wyniosłe, aż pod brew wypukłe, górna część czaszki ma formę dwuch kul spłaszczonych z bruzdą pomiędzy nimi. Słuchy średnio długie, cienkie, wskórze nie fałdujące się i nie posiadające skłonności do podnoszenia się. Nozdrza rozwarte, koloru ciemno-brunatnego z wyjątkiem zółtych i białych pointerów, u których nos ciemny koloru ciała. Kita przy korzeniu koścista i gruba po woli z wężająca się kończasto; mało tylko w górze po nad grzbiet wygięta, nieokazywać winna najmniejszej skłonności do zwinięcia. Kolor pointerów jest dosyć urozmaicony. Modne są: biały z brunatnym, albo żółty z białem. Nadto są, czarno-białe, rdzenno-brunatne, całkiem czarne lub brunatne. Ciemno brunatny i centkowaty należy do najpiękniejszego ubarwienia. Z małym wyjątkiem, szczególnie uzdolnionych i wytresowanych indiwiduów, jest pointer jedynie w otwartym obszernym polu do użycia; tutaj wszakżeż skutkiem żwawego szukania i wybornego nosa (wiatru) niedorównany. Aportuje licho lub wcale nie.

II. Setter (patrz fig. 2.) długowłosy. Odróżnia się takowych trzy gatunki: angielski setter biały z żółtem, irlandzki, ciemno-czarny i Gordon setter czarny z rdzawymi odmianami. Czaszka nie posiada tak znamiennej u pointera wypukłości, jest też węższą pomiędzy słuchami i ma wybitną brew nad oczami. — Ważną rolę, jak u wszystkich psów przeznaczonych do wodnego polowania są nogi, których forma jest szablowata i jak całe ciało, silnie miękiem i gładkiem włosem pokryte. Kita przypomina kosę odwrotnie osadzoną.

Settery mają zalety wszystkich psów angielskich z tym dodatkiem, iż idą także do wody. Są wszakżeż bardzo miękie i z tąd trudne do prowadzenia.

Dwa te rodzaje psów legawych są odpowiednio do angielskiego klimatu i do tamtejszych stosunków łowieckich wychodowane.

Zupełnie odrębny jest rodzaj psa kontynentalnego, także rozumie się odpowiednio do klimatu i stosunków myśliwskich odnośnych rewirów zastósowany.

III. Najwięcej rozpowszechniony jest u nas pies krótkowłosy niemieckiej rasy, (Fig. 3) ciemnobrunatnej i biało-brunatnej; pokrewne znim rorodzaje mają ubarwienie szare z brunatnemi łatami (brunatno-tarantowate) tej samej barwy, wszakżeż z żółtemi znakami (Wyrtembergskie) i myszkowate (Wajmarskie).

Ogólne jego znamiona są: Wysokość około 63 cm., suka cokolwiek niższa, silnej figury, pojedyńcze części

przedniej i tylnej partyi w odpowiednim stosunku do siebie i do korpusu zbudowane; w spokojnym chodzie podnosi umiarkowanie szyję i głowę, trzyma pioro podczas szukania poziomo. Wyraz ogólny inteligentny, spokojny i poważny, to znów, w danych okolicznościach przyjacielski. Głowa średnia, nie za ciężka, górna część szeroka, lekko sklepiona, z boku patrząc z najwyższem punktem sklepienia na środku.

Grzbiet nosa szeroki, przy oczach nie zwężający się. Odstęp przy czole wolno podnoszący się, nie nagle wcięty. Wargi dość silnie wyłożone, w końcach z silną fałdą. Słuchy średnio długie — u góry nie za szerokie, na dole tępo zaokrąglone, nie odstające po nad głowę. Kita średnio-długa prosta lub bardzo nieznacznie zagięta, przy korzeniu silna, zwolna się zwężająca, na dole mocniej włosami okryta, wszakżeż nie tworzy t. n. szczotki.

Tyczy to wszakżeż tylko młodych wyżłów, gdyż stare mają zwykle kitę przyciętą.

Włos szorstki i gęsty, przy słuchach krótki i niski. Do użycia jest wyżeł ten na kuropatwy, jak wogóle na wszelką zwierzynę drobną; posłuszny, przywiązany do myśliwego, łatwy do tresowania, znakomity aporter.

Dokończenie nastąpi.



Sprawa zakupna zwierzyny do rozpłodu.

Z zawiązanego swego czasu przez p. Skrzydlewskiego z Mechlina stowarzyszenia, mającego zamiar chwytania zajęcy do wymiany i na sprzedaż, celem odświeżania krwi, wyłoniło się, za staraniem pana Wł. Janta-Połczyńskiego z Redgoszczy, Towarzystwo Łowieckie, obszerniejszy sobie obszar działania zakreślające, ale bynajmniej zamiaru p. Skrzydlewskiego nie poruszające.

Że zaś czas uchodzi, a o przygotowaniach do wymiany szaraków nic nie słychać, przypominam tę sprawę Szanownemu Zarządowi Towarzystwa Łowieckiego.

Prawda, że żywych zajęcy zawsze u pp. Gudenów, Nejmanów (angielska bażantarnia) i. t. d. nabyć można, ale pieniądze nasze w ten sposób do obcych przechodzą kieszeni, a przecież Myśliwi i Łowcy od ogólnej zasady Swój do Swego odłączać się nie powinni. Z resztą najstósowniejszemi do odświeżania krwi są zające, z równego klimatu. Gdym dawniej szaraki z Czech sprowadzał, tutejsze bardzo je niegościnnie przyjmowały; dotyczało to zwłaszcza samców, którem na odleglejszych, jak samice, folwarkach wypuszczał. W dwóch przypadkach musiałem nawet pośredniczyć, bo tutejsze samce tak gwałtownie i namiętnie na importowanych napadły, że miałem obawę, iż je zamordują. Po kilku dniach znalazłem też rzeczywiście pare nieżywych czeskich szaraków, a po dwóch latach na polowaniu bardzo mało ich się w rozkładzie znajdowało. Gdym zaś na końcu ubiegłej zimy zajęcy z Królestwa Polskiego zakupił, walk tak

namiętnych, jak powyżej nadmieniłem, nie zauważyliśmy. Zające z łagodniejszego klimatu, z Czech, tubylczym niemiłe, a nawet były wstrętne i tę miały złą stronę, że je daleka podróż bardzo osłabiała. Niektóre nawet nieżywe do nas dochodziły. Przy kuropatwach straty te były jeszcze częstsze. Można, nie przeczę, temu nieszczęściu zapobiedz przez zabezpieczenie, ale to znów znacznie cenę drogiego towaru podwyższa, a niezupełnie nas wynagradza, bo w miejsce nieżywych nadesłane zające czasami także swe życie w podróży kończą. I znów trzeba po inne pisać i pisać, oraz na kolej posełać bez końca. Liweranci zwierzyny mają zwykle w Wiedniu wielkie jej na sprzedaż zasoby, a tamże w zamknięciu trzymana, słabnie i niedołężnieje, a choć potem żywa do nas nadejdzie, albo marnieje wskutek przyniesionego z sobą zarodka śmierci, albo się staje do rozpłodu niezdatną.

Że zaś stan i ilość zwierzyny przez odświeżanie krwi bardzo się podnosi, że dalej przez wymianę zajęcy wielebyśmy na jej zakupno wydawanych oszczędzili pieniędzy, usilnie upraszamy Szanowny Zarząd Towarzstwa Łowieckiego o podjęcie i wykonanie pomysłu p. Skrzydlewskiego.

To, co o zającach piszemy, dotyczy także kuropatw i bażantów, których już wiele polskie bażantarnie mają na sprzedaż.

Bagatelka, 20. 9. 1907.

F. Skoraczewski.

Życzenie stawione do naszego Towarzystwa ażebyśmy zajęli się wymianą zwierza łowczego do rozpłodu jest słuszne ale żądanie, ażeby zając się tem bezwłocznie t. j. już w roku bieżącym — jest nie do przeprowadzenia i to z powodu braku odpowiednich fachowców. Po bliższe szczegóły interesujących się tą sprawą odsyłam do nr. 8 strona 115.

Tu jeszcze dodaję, iż podobnie palących kwestyi jest u nas więcej. Pan U. woła o założenie księgi rodowodowej i o premiowaniu psów myśliwskich. Pan Z. Theurich pisze do nas:

„Miłoby mi natomiast było, gdyby „Łowiec“ połączywszy utile cum dulci zamieszczał również artykuły treści leśnej, gdyż rzeczywiście nam Wielkopolanom okoliczność ta zaszczytu nie przynosi, że takiego pisemka o własnych siłach z powodu braku abonentów utrzymać nie jesteśmy w stanie.

W zeszłym roku powstał z łona Wydziału naszego Tow. Centr. Gosp. w Poznaniu projekt wskrzeszenia takiego pisemka jako dodatek do Ziemianina. Zapał był wielki, lecz był to tylko słomiany ogień który wybuchł z wielką siłą i wnet przygasł.“

Powiedzmy sobie, iż wszelkie podobne projekta bez odpowiedniego przygotowania spłoną zawsze słomianym ogniem.

Nie róbmy sobie iluzyi. Mojżesz 40 lat prowadzał żydów po pustyni zanim wyrobił z nich wojowników gotowych do zdobycia państwa i niezależności.

Towarzystwo Łowieckie zrobiło co mogło w trzech kwartałach swego istnienia, założyło „Łowca“ a więc podwaliny do zainteresowania się i do dalszego kształcenia fachowego w łowiectwie. Mało komu wiadomo wszakżeż z jakiemi przytem trudnościami.

Mamy sporo fachowych myśliwych a jeszcze więcej zdolnych literatów, ale te dwie kategorye złączyć do je-

dnego mianownika, to już problemat, na który lat potrzeba będzie; w tyglu alchemicznym a więc od razu, tego wykonać nie można.

Tak samo rzecz się ma z pismem fachowem leśnictwa tyczącem. Kto będzie do tegoż pisywał? Mnie osobiście temat leśny obok myśliwstwa o wiele sympatyczniejszy od ryb i raków. Mało też u nas takich, którzy o nich umieją pisać fachowo, tak że ledwie rubryka ta w „Łowcu" da się utrzymać.

Ktoby oświadczył gotowość pisania dla wydziału leśnego, niech zechce się łaskawie zgłosić, a skoro się tylko zbierze odpowiednia liczba, któraby dawała rękojmię, iż artykułami regularnie łamy „Łowca" zapełniać będzie można, stawię do Dyrekcyi Towarzystwa Łowieckiego odpowiedni wniosek i zaproponuję, ażeby nie uszczuplając dotychczasowego rozmiaru „Łowca" wydawać jako osobny dodatek „Leśnika".

Byłoby też pożądanem, ażeby pan Theurich porozumiał się pod tym względem z wydziałem leśnym Centr. Tow- Gosp. a przedewszystkiem z p. Skoraczewskim z Miłosławia. Na walnem zebraniu Tow. Łowieckiego odbytem w Lutym przemówieniem swojem wpłynął, iż wydział poniechał myśl przyłączenia do „Łowca" dodatku tyczącego leśnictwa. Naturalnie pan Sk. działał wówczas w najlepszej wierze, sądząc, iż da się wskrzesić organ fachowy w obrębie Centr. Tow. Gosp. o własnych siłach; sądzę wszakże, iż zdanie swoje dzisiaj odmienił.

W. Janta-Połczyński.



W obronie chartów.

Napisał Szeliga.

W imieniu kolegów po smyczy, których niestety z latarnią, szukać trzeba, poświęcam słów kilka przy nadchodzącym sezonie tego interesującego polowaniu. Nie sięgnę ani do Faraonów, mimo, że ci tak zamiłowanymi charciarzami byli, że charty na grobowcach swoich rzeźbić kazali, ani do duchowieństwa we wiekach średnich co, »ze sokołem na ramieniu a psami do kościoła chadzali« ani do Paska z Miławczyc, którego charty płowe na całą polskę sławę miały a nieszczęśliwy ten zwierz co się z panem Paskiem spotkał. Zacznę od nowszych czasów.

Wyzbywanie się chartów zaczęło się w ostatnich lat dziesiątkach. Jest doprawdy zagadką co się przyczyniło do tego. Wzgląd na koszt utrzymania chartów co to niby »wołu pożrą a kota złapią« pewno się nie przyczynił. Utrzymanie dworu szlacheckiego więc i to co z tem w parze idzie jak konie cugowe, karty, wino pozostało mniej więcej na tej samej stopie. Wina, ba nawet zdrożały a na zbyt ich Meyery, Symony, Słowiki i inne ptaki wędrowne uskarżać się pewno nie mają powodu. Zresztą skowyry i kundle rozmaitych ras kręcą się jak kręciły dawniej przed dworską i czeladnią kuchnią. Przeciwnicy chartów twierdzą jakoby się nimi zwierza za granicę wypędzało i ten nie wracał więcej. Temu prze-

czę stanowczo. Szczułem w jednym tygodniu tego samego kota z jakie pięć razy kiepskimi, nabytemi chartami na tem samem 20—25 morgowem pólku aż go i uszczułem. Motyw, że samica (kotka) jako lepiej w kotlinie dotrzymująca, więc szczuta na bliższą metę, a przez to mająca mniejsze dane ucieczki, upada, ponieważ właśnie przez dotrzymywanie łatwiej ją przepatrzeć gdy kot już z kotliny wyruszył. Zresztą dobry chart, każdego kota, żeby był i najlepszym graczem wziąść powinien. Że kot, forsownie szczuty, uszedłszy, może zapaść na jaką chorobę płuc — temu nie przeczę jakkolwiek się o tem nie przekonałem. Nie ulega jednak wątpliwości, że kiepski myśliwy w równej mierze z chartami jak i z fuzyą zwierzostan zmarnować może bądź bezcelowem szczuciem bądź paskudz . . . . . pardon, postrzeleniem.

Dla tego też zdecydowawszy się raz na trzymanie chartów, trzeba dążyć do wychowania sobie takiej smyczy coby kota za granicę nie puściła. A to doprawdy zbyt trudnem nie jest. Chcąc wychować sobie dobrą smycz »nietylko dla swojej ale i sąsiadów uciechy« postarać się trzeba o szczenięta tylko z dobrego gniazda a uważać by rodzice szczeniąt nie byli ze sobą w pokrewieństwie.

Szczenięta padają co do maści za ojcem lub matką. Wybrać więc podobne maścią do lepszej strony. Gdy matka lepsza to podobne do matki i przeciwnie. Szczenięta wybierać z najgłębszą klatką piersiową, szerokim zadem i combrem, wązkiemi łapkami przedniemi, lekkim, długim pyskiem a szerokiem czołem. Tak długo pozostawić przy matce, jak długo ona sama na to pozwoli, żywiąc ją silnie a dodając młodym słodkiego mleka najlepiej koziego ile zjedzą. Przy bardzo wartościowych matkach gdy o nie bardzo chodzi można odsadzić prędzej. Po odsadzeniu żywić młode charty kartoflami zalanemi słodkiem mlekiem i to 2 razy dziennie. By charty dorosłszy nie były garde czyli wybredne w jedzeniu dobrze jest domięszywać im pozostałe resztki z kuchni n. p. groch, kapustę, brukiew co nie chętnie jedzą.

Moje pojedyncze charty żarły z apetytem porówno z trzodą chlewną perki obsypane śrutem i polane serwatką lub pomyjami. Naturalnie tylko podczas postu gdy nic ze stołu nie pozostało. Nigdy nie dawać chartom padliny końskiej nawet gotowanej bo dostaną grube brzuchy i ociężeją. Padlina inna jak wołu, owcy, drobiu g o t o w a n a nic im nie szkodzi.

Również i z tego powodu nie radzę dawać młodym chartom niegotowanego mięsa, by potem złapawszy kota, nie miały ochoty go »patroszyć« i »drzeć« nim myśliwy nadbiegnie. Główną zasadą dobrego wychowania charta jest ciągły ruch na wolnem powietrzu, pożywienie i apel. O pożywieniu mówiłem. Wolne przebywanie na powietrzu nietylko ma wzmacniać muszkuły i płuca bo to samo przez się, się rozumie, ale ma odcisnąć piętki czyli gołe miejsca pod stopami i zcierać za długie pazury. Żeby najlepszy chart bowiem z miękkiemi piętkami i zadługo wyrosłemi pazurami nie nie wart, ponieważ każde stąpnięcie chociaż nie na ostrem polu, mu wielki ból sprawia. Zdarza się często, że pies na kamień nastąpiwszy »idąc« za kotem pazur zu-

pełnie sobie zedrze. A w tenczas pożegnać się trzeba na trzy tygodnie z polowaniem i czekać aż pazur odrośnie. Pobyt na wolnem powietrzu ma i to dobre do siebie, że przyzwyczaja charty do widoku drobiu, owiec, źrebiąt, swojskich kotów i t. d. Dorosłszy, takowych nie gonią i nie duszą.

Nieprzyjemnem jest bardzo dla właściciela będącego u sąsiada z chartami, gdy dowiaduje się przyczyny chałasu w sąsiedniej kuchni, oto, że jego charty najładniejszego indora, prosię lub coś podobnego właśnie zadusiły.

Do towarzystwa najlepiej dać chartom młodym jakiego wyżła emeryta. Ten bawiąc się z niemi aportować sam je nauczy i do pana przychodzić i za drobiem i t. p. nie gonić. Nieźle jest też całe towarzystwo wraz z owym starym wyżłem na pole czy konno czy pieszo prowadzić. Charty wtenczas uczą się trzymać konia (»strzemienne«) lub pieszego myśliwego. Psem nigdy przed zupełnie skończonym rokiem nie szczuć. W drugiem polu nie więcej jak jednego lub dwuch kotów dziennie. Pies dopiero po dwuch latach właściwie do szczucia dobry, gdy suka to po roku.

Jeżeli charty gonić dobrze nie będą pomimo dobrego paszenia i ruchu, to czemprędzej z niemi »na gałąź« lub jeźli piękne to na podarek do miasta jako salonowe. Młodym chartom dopomocy daje się starego charta, też dla tego by młode z powrotem do konia odprowadził gdy kot umknie co się zwykle przy pierwszych kotach dzieje. Chart z natury jest szalenie mało inteligentny i pierwszych kotów zwykle nie bierze pomimo, że je dojdzie. Może też być, że boi się wyrwania szczęk — szarak bowiem gdy kipi, ma wielką siłę rozpędu w sobie i nieraz młody, ba i stary chart kilka kozłów przewróci przyłapawszy starego kota. Nigdy też nie brać psów napasionych w pole i nigdy więcej jednym psem jak trzech kotów nie szczuć w jednym dniu bo się go przeszczuje. Po polowaniu najlepiej brać je na smycz i zamknąwszy w cichem miejscu na słomie by sobie odpoczęły, dać jeść. Nigdy nie pozwolić po polowaniu chartom po podwórzu się wałęsać bo te, nie widząc jeźdźców, kombinują, że może jeszcze na polu myśliwi i mogą się na pole wrócić. A gdy się przez przypadek zdarzy, że kota same ruszą i wezmą, tak w tem zagustują, że trudno je później z pola sprowadzić; zresztą same w pole wędrują i polują.

Na dokończenie nadmieniam, że chowając w ten sposób miałem zawsze pojedyńcze psy. Naturalnie podczas sezonu dodawało się do ich zwykłej strawy śrutu z owsa parzonego skopowem łojem lub też (zupę) »nawarę« z razowego chleba zalaną mlekiem i łojem. Na psa liczy się dużą łyżkę łoju i garść śrutu. Po skopowym łoju lepiej gonią charty jak po wołowym. Starzy charciarze śmiać się ze mnie będą, że nic o nóżkach owczych nie piszę i to 7 do 14 sztuk licząc na psa. Moi szanowni panowie, nóżki to mojem zdaniem archeologia. Nie każdy trzyma zresztą obecnie setkami owce, z których wielka część by padła. Nóżek zresztą dokupić się za drogie pieniądze nie można.

Uważam, że przez wyzbywanie się chartów serdeczne, bezpretensyo-

nalne pożycie sąsiedzkie wiele ucierpiało. »Kochany sąsiad« może i grubo by mi za złe wziął gdybym go z memi chartami, konno, w długich butach, nie zapowiedziawszy się wpierw, o 9-tej rano w łóżku zastał i do wzięcia udziału w polowaniu namawiał. Obecnie modne polowanie z naganką (nagonką?) niejednemu więcej może przyjemności robi jak z chartami. — Niejeden czuje się w obowiązku zrewanżowania się »kochanym sąsiadom« chociaż nie tak dobrem polowaniem to równie świetnem przyjęciem. Raz w rok to można sobie przecież pozwolić i wystąpić! »Zastaw się a postaw się!«

Polując u siebie z chartami, wielkiego polowania nie urządzałem a sposobność do rewanżu zawsze się jakoś znalazła. — Nie wiem ile kotów w pojedynkę brały charty pana Paska; Mickiewicz w Panu Tadeuszu wspomina o suce co »5 kotów wzięła w pojedynkę.« Moja suka »metresa« będąc w trzeciem polu, także 5 kotów w pojedynkę wzięła i to na ostrem polu, aportując do tego każdego wziętego kota a jakie sto kroków; byłem bowiem pieszo. A działo to się na końcu października, kiedy koty już mocne.

Był to też rzadki przypadek by mi szarak uszedł. Przed trzema laty uszczułem memi dwiema charcicami przeszło 130 kotów. Pięciu czy sześciu tylko salwowało się ucieczką bądź w trzcinę, bądź kipiąc torem kolejowym do najbliższego przejazdu obsadzonego cierniem gęstem, przez które charty na żaden sposób przedostać się nie mogły. W przeszłym roku zaś uszczułem w pojedynkę 52 szaraków, a na śniegu dwuch lisów pomimo niedogodnego parowami i krzakami poprzerzynanego pola. Drugą sukę »metresę« właśnie, wraz z młodym psem sprowadzonym dla odświeżenia krwi z Węgier, które sąsiadowi pożyczyłem . . . . otruto!

By nie być rozwlokłym zbytnio, podałem te kilka rad w jak najkrótszej formie. Miałbym wielką satysfakcyą dowiedziawszy się, że ten i ów do tego czasu uprzedzony do tych pięknych psów, nie mając wielkiego pociągu zresztą do broni palnej, po przeczytaniu mego artykułu na trzymanie chartów się zdecydował. Byłoby to na uciechę jego samego i sąsiadów, na zadowolenie szanownej małżonki, ewent. kucharza i na chwałę Św. Huberta.



Terminologia łowiecka.

W n. 12 »Łowca« zamieszczono moje dodatki do terminologii łowieckiej, lecz z takiemi pomyłkami — czy to z winy mego nieczytelnego pisma, czy niedokładności zecera, czy zapóźno (nie z mojej winy) nadesłanej korekty, że zdrętwiałem, czytając je.

Pojedyn**e**k — nie pojedyn**a**k.

Odyńcz**u**k — nie odyńcz**n**k.

Wy**c**inek — nie wy**s**inek (odsłowa wycinać).

Wy**c**inkiem może być tylko samiec nigdy samica.

Zato **Warchlak** jest tak samiec jak i samica do ukończenia pierwszego roku.

Czas lo**cha**nia — nie lo**chowa**nia.

Poje**dyn**ki — nie poje**dyna**ki.

Chy**r**a — nie chy**z**a.

Zaszyć się — nie **tarz**yć się.

Dziki były **otro**pione — nie **stro**pione.

Ostęp — nie **od**stęp.

Andrzej Żółtowski.

Prosiliśmy już raz i to szczególnie przy terminologji, gdzie przeważnie chodzi o nieznane nazwy o czytelne pismo. Nie mogąc pisma Sz. pana odczytać posłaliśmy mu, jak wiadomo owe uzupełnienia terminologiczne do korrekty. Sz. pan nie byłeś w domu i takowa nie nastąpiła. Gdyby Redakcya miała o tem wiadomość, iż drukuje się bez poprawki Jego, niepozwoliłaby wogóle ustępu tego umieścić.

Są to skutki, gdy drukarnia od Redakcyi 75 kilm. oddalona. Takie rzeczy i jeszcze gorsze błędy bez najmniejszej winy Redakcyi zachodzą ciągle. Na dłużej nie da się ten sposób redagowania na wsi utrzymać.

* * *

Do uzupełnienia terminologii psa proponuje:

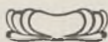
Begleithund = pies towarzysz.

Schweissfährte = trop zfarbiony, na którym leży farba.

Schweisshund = pies idący za farbą.

Hundezwinger = psiarnia (analogicznie do = stada).

Andrzej Żółtowski.



Humorystyczne.



Zabierając się do ogłoszenia terminologji udawaliśmy się, jak wiadomo w odezwie (patrz Nr. 4) i prywatnie w liście do Redakcyi »Łowca« wychodzącego we Lwowie z prośbą o koleżeńskie poparcie i pomoc w wykazaniu nam źródeł, za pomocą których moglibyśmy najlepiej zadaniu naszemu sprostać. — Prośbę tę zupełnie ignorowano, dopiero dziś w Nr. 18 daje nam »Łowiec« przez usta pana Szembeka rady i wyszydzając w sposób dziennikarsko »koleżeński«, ale który u nas pomiędzy prawdziwymi łowcami nie jest w użyciu, — zdarzające się w piśmie naszym, głównie w trzech pierwszych numerach, germanizmy. Dobrze, że redakcja »Łowca« chociaż w ten sposób przypomniała sobie o »koleżeństwie« wytykając nam: rewirujące psy, fretkę, i wizerowany. My chętnie się poprawimy, prosimy tylko o wymienienie w to miejsce także i polskich oznaczeń. Ale tych niestety »koleżeńska« życzliwość nie podyktowała. Odwzajemniając się zwracamy »Łowcowi« na wyczytane u niego germanizmy i galizmy, jak: dunst, dukt (str. 222), solidna robota (str. 224), r u d l e (str. 148), dryling ekspandował (str. 148) mordbad (str. 147), Kümerer (str. 138), ronda (str. 137), sztuciec purschowy (str 122). Wszystko to

odkryliśmy przeglądając tylko pobieżnie.

Robimy błędy w piśmiennictwie łowieckiem, jak i wszystkie inne pisma polskie, i chociaż nam to nie obojętnie nie wstydzimy się ich i chętnie też poprawiamy, gdy nam kto na takowe zwróci uwagę. Nam tutaj od dziecka w pruskiej tresurze nietrudno o skaleczenie języka, ale gdzie wszystkie szkoły od elementarnej aż do uniwersytetu polskie i jeszcze ktoś popada w germanizmy to już wstyd doprawdy. Nadto trzeba mieć na względzie, iż niestety niema u nas literatów podobnie jak i w innych dzielnicach, którzyby znali jednocześnie i piśmiennictwo i myśliwstwo prawidłowe. Wolimy błędy, gdy już inaczej być nie może, jak absurda łowieckie w guście »Dziennika podróży p. A. de la Motle Saint-Pierre.«

»Nie wydamy« ten dziennik, na którego wydanie zdobył się »Łowiec« ma n. p. takie ustępy:

»Guy powraca z wyprawy. Strzelał dwukrotnie bezskutku do rekordowanej (!!) antylopy Granta, zabił jedną antylopę Thomsona, postrzelił inną antylopę Granta i uganiał się napróżno za czubatymi żórawiami i marabutami. Spotkał on także to samo stado elandów, do którego przyłączył się stary samiec, lecz miał go do tyłu na odległość 250 metrów. Widział też postrzelonego przez siebie oryxa. Na rozkładzie, prócz antylopy Thomsona — jeden strepet i jeden steinbuck. — Misjonarz odnalazł dziś piękny okaz antylopy Granta, ranionej dnia wczorajszego przez Guy'a. Mąż mój wraca zabiwszy serwala i zająca, które rulował (!!) śrótem N 00 prawie w dublecie".

Wszystko to czyta się w najświeższym numerze »Łowca« lwowskiego na stronie 216 wypisane dosłownie z pisownią tamże umieszczoną. Trzeba mieć rzeczywiście dobry żołądek, ażeby strawić te wszystkie »zrulowane« marabuty, elandy, oryxy i — steinbuki. — Żałujemy mocno, że niemożemy dla braku miejsca odwdzięczając się »Łowcowi«, powtórzyć krytyki p. Szembeka, żeby wszakżeż czytelnikom dać pojęcie o formie i argumentach jakimi się posługuje, powtórzymy dwa ustępy w miejsce „ramotki" numeru dzisiejszego. Oto pierwszy:

»Na str. 28 tego samego nr. 2, dowiedziałem ku wielkiemu memu zdziwieniu, że kozice teraz brodę noszą. Prawda i to, że moda bywa teraz bardzo kaprysną i jeżeli nasi młodzi ludzie dla mody, golą cały zarost twarzy, nie wyłączając wąsów, to czemużby kozica, nie miała, wobec trudności wynalezienia odpowiedniego golarza, zapuścić brody. Myśl ta jednakże nie dawała mi spokoju i nic nikomu nie mówiąc, poszedłem do muzeum Dzieduszyckich. Są tam samce, samice, koźlęta; przypatrywałem się im z przodu, z tyłu, z boku, ale dalibóg że u żadnej nie widziałem brody. A może też to tylko dla tego, że nasze Tatrzańskie kozice innej hołdują modzie, jak te, o których wzmiankuje »Łowiec Wielkopolski«.

Nasz poczciwy humorysta »Feluś« dopiero będzie dumnym, iż jego »kozie brody« takiego klina zabiły w głowę uczonym zoologom »Łowca« lwowskiego. Gdybyś pan, panie S. szukał był zamiast »od tyłu« na grzbiecie, znalazłbyś może, co Tyrolczycy nazywają »kozią brodą«.

Na imie św. Huberta zaklinamy pana, nie puszczaj się czasem na morze szukać »morskiej pianki«, bo na morzu jej też niema, a tyle nauki zoologicznej nie utrzymałby żaden okręt.

Drugi ustęp z ramotki pana Szembeka jest jeszcze lepszy:

Zawstydziłem się niepomiernie, że byłem zupełnym ignorantem, co do zwierząt lotnych, str. 110 Nr. 7. Za bardzo dla mnie dawnych, bo jeszcze gimnazyalnych czasów, ś. p. Jabłoński, profesor zoologii, kładł łopatą w nasze młodociane łby, że nauka ta dzieli boskie stworzenia, na zwierzęta czworonożne, ptaki, ryby, gady, płazy i t. d., ale zato profesor chemii Rodecki, zamęczał nas lotnością gazów. Jednakże prawdą jest, że nauka olbrzymie od tej pory poczyniła postępy i że teraz skraplają i przeistaczają na ciała stałe gazy, o których się dawniej ludziom nawet nie śniło, czemużby więc miało być zabronionem »Łowcowi Wielkopolskiemu«, przeistoczenie zwierzyny stałej i osiadłej na lotną.«

Takimi tłomaczeniami i takimi oryginałami zapełnia »Łowiec« 4 strony, których ma wogólc tylko 10 w całym swym numerze!

Lotna zwierzyna p. Szembek pochodzi od zwierząt, które mają »lotki« t. j. pióra najgrubsze w skrzydłach« i ztąd też młode kaczki, gdy dostają takowe nazywają się »lotki«.

»Loty« nazywają się skrzydła ptaków, a wszelka zwierzyna posiadająca »loty« jest »lotną zwierzyną«.

O wszystkich tych »nowościach« dowiesz się pan z terminologji Kozłowskiego (str. 46), albo jeszcze lepiej z terminologji »Łowca« lwowskiego, z której tenże dosłownie wypisuje. Obecnie jest przy literze »D« i rozpoczyna takową czysto polskim: Daks — Dekadekiel.

I to się nazywa szumnie zapowiedziane (patrz str. 189 i następne) »polskie słownictwo łowieckie«, na które czytelnicy »Łowca« lwowskiego 30 lat czekali!! — Powiedzmy i my za Zagłobą: »Boże ty widzisz a nie grzmisz!«

Widocznie ś. p. Jabłoński za wiele »kładł łopatą w młodociane łby« i ztąd za wiele »gazów się ulotniło!«

P. S. Aby czytelnikom wynadgrodzić miejsce zajęte polemikami w Nr. 11 i dzisiejszym, powiększamy numer ten o 4 strony. Odtąd żadnych polemik z pismami, jeżeli nie będą ściśle fachowe i przedmiotowe, uwzględniać ani odpowiadać na nie, nie będziemy. Mamy tyle spraw dotąd niezałatwionych i rzeczy ważnych, a conajmniej ciekawszych, iż zaczepki w rodzaju »Łowca« puszczać będziemy — jak na nie zasługują — mimo ucha.

Rozmaitości myśliwskie.

Dziwny wypadek ze strzelbą. Wczorajszego dnia polując na kuropatwy w wyrośniętych burakach na krótki dystans między mną a wyżlicą wyskoczył szarak; wystraszony skoczył na mnie z taką energią, że mi strzelbę wytrącił z ręku; takowa leżąc już na ziemi, puściła z prawej lufy.

Westchnąłem o szczęśliwą śmierć, lecz cudownie, iż strzał w przeciwną stronę uderzył. I cóżby św. Hubert na to, gdyby jeden z Nemrodów wystrzałem przez zająca zginął, a czyżby i sądy nasze w to uwierzyły? albo i człowiek który nie rozumie sztuki myśliwskiej? Pan Bóg by tylko mógł być świadkiem, gdyż wyżlica mówić nie umie.

Dębno, 23 września 1907.

St. Morawski.

* * *

W sprawie ubytku kuropatw piszą do nas:

W tym roku słychać ze wszystkich stron narzekania na brak kuropatw. Faktem jest, że kuropatwy są drogie i że w Poznaniu w składach widać zaledwie wiszących 1—2 kuropatw, gdy w innych latach w tym czasie widziało się całe sznury. Ale czy ten rok jest wyjątkowy, czy też zwierzyna ta stale nam ubywa, nad tą kwestyą trzeba się zastanowić. Myśl tę wywołała u mnie korespondencya p. J. D. z Pałuk w numerze 12 »Łowca«. Pan J. D. podaje nam statystyczną liczbę zabitych u niego kuropatw przez 4 lata od rozpoczęcia polowania aż do 15 września.

Cyfry te są tak wymowne, że niepotrzeba dłużej nad niemi się zastanawiać. Widzimy stały ubytek kuropatw z roku na rok. Niestety nie zapisywałem ubitej u siebie zwierzyny, ale wiem dobrze, że dawniej daleko jej więcej było. Dlatego byłoby bardzo pożądane, aby czytelnicy z rozmaitych okolic podawali do »Łowca« swoje spostrzeżenia. Czasami może tylko w jednej okolicy nastąpić ubytek zwierzyny, w drugiej jej pomnożenie. Ponieważ w roku obecnym prawie wszędzie słychać skargi na brak kuropatw, dlatego zapytuje się, co czynić trzeba, aby kuropatwy znowu do dawniejszej ilości doprowadzić, albo od zupełnego wyginienia uchronić. Czy wystarczy ochrona zupełna i wstrzymanie się od polowania, czy też trzeba krew odświeżyć i kilka albo kilkanaście par żywych kuropatw z Czech albo zkądinąd sprowadzić?

Jeden z czytelników „Łowca".

* * *

Z Wyrzyskiego.

U nas na całym rewirze 6000 morg jest 8 stad młodych, wszystkie bardzo słabe — tylko dwa mocniejsze do 16 sztuk. Starków bardzo dużo i trzymają się przeważnie w stadach. Takie wiadomości dochodzą mnie w koło. Z bażantami lepiej stoi, jak sądziłem, pisząc w numerze 7 »Łowca«, bo jest dosyć dużo młodych, ale z kaczkami się sprawdziło.

Morawski.

* * *

W powiecie średzkim, a głównie w okolicy Kostrzyna w tym roku daje się odczuwać wielki brak kuropatw. Stad naliczyłem osiem, za to starych dużo się widzi i to trzymających się po cztery i czasami po pięć w stadach. Podobny brak odczuwają także i sąsiednie i dalsze majątki. W niektórych z nich zupełnie polowania na kuropatwy zaniechano, aby ich kompletnie nie wytępić. Przepiórek także prawie nie widać. Za to zajęcy jest daleko więcej i zimowe polowania zapowiadają się wcale nie źle. *L.*

* * *

W Łowcu Polskim piszą w tej sprawie:

Stan kuropatw u nas w roku bieżącym jest bardzo słaby. Myśliwi przywożą z polowań przeważnie starki. Wogóle można powiedzieć, że procent padających w tym roku starek przewyższa bardzo znacznie 50% ogólnej liczby zabitych kuropatw. Pogłoski o epidemii, która wyniszczyła w tym roku kuropatwy, zdaje się, nie mają podstawy. Natomiast faktem jest, że tegoroczne lęgi przepadły. Kuropatwy niosły się późno i w polach nieokrytych jeszcze dostatecznie runią, co uprzystępniło do gniazd dostęp wszelkim drapieżnikom i najdrapieżniejszym ze szkodników, pastuszkom. Deszcze jesienne też zrobiły swoje. Rezultat tych wszystkich okoliczności ujemnych jest taki, że kuropatw jest mało i należy je oszczędzać. Są wprawdzie szczęśliwe oazy w Królestwie, gdzie i w roku bieżącym kury wylęgły się prawidłowo i stada są pełne, jednak okolic takich o ile nas dochodzą wieści, jest niewiele.

Wszystko, co tu powiedziano o kuropatwach odnosi się i do bażantów, prowadzonych na dziko.

Skrzynka do listów.

Panu S. M. Kuchmistrzowi z nad Noteci: Życzenie Pana i innych czytelników aby »Łowca« zamienić na tygodnik i zniżyć abonament jest więcej jak słuszne, ale aby to przeprowadzić, przedewszystkiem potrzeba liczniejszego poparcia duchowego i materyalnego t. j. więcej takich coby pisali, i, więcej takich coby abonowali. —

Gdy chodzi o polowanie znajdzie się ze strzelbą „całe pospolite ruszenie“ ale napisać coś o łowiectwie, niema ani czasu ani ochoty.

W pewnem mieście, które ma 6000 mieszkańców i w którym jest przynajmniej trzydziestu zapalonych myśliwych ma „Łowiec“ nasz jednego abonującego pana K., który, trzeba mu to oddać, jak najgorliwiej go poleca. Ale owi panowie Nemrodzi zejdą się u p. K. lub poślą po ów numer do niego i w ten sposób mniemają, iż za dość uczynili swoim obowiązkom względem prawidłowego łowiectwa.

Niech każdy z czytelników postara się o jednego tylko prenumeratora, a stanie się wszystkim zadość. To przecież nie za wielkie żądanie. Co do rybołóstwa, ażeby takowe usunąć z łamów „Łowca“, to znajdziesz Pan odpowiedź i zapatrywanie redakcyi pod tym względem w artykule w sprawie zamiany zwierzyny.

ZAMEK KERSTEN'A

Model I
z podwójnem zabezpiecz.
D. R. G. M. Nr. 252511.

LUCHS

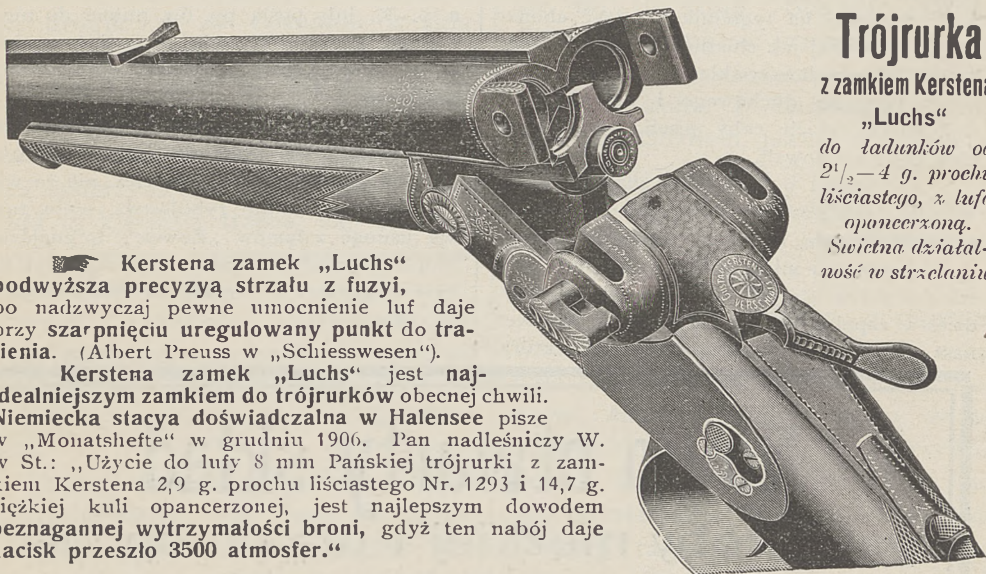
Model I
z podwójnem zabezpiecz.
D. R. G. M. Nr. 252511.

ZŁOTY MEDAL DIANY

na międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu 1907. ☛ Broń wypróbowana z przeszło **42000 nabojami** przez **stacyą doświadczalną w Neumannswalde** od r. 1899 jest w ciągłem użyciu. ☛

!!! Nowe sukcesa oryginalnej broni Kerstena !!!

W strzelaniu o premie w Strassburgu w Alzacyi 1906 . . . . 8 nagród
W strzelaniu Związku w Strassburgu w Alzacyi 1907 . . . . 12 „
W strzelaniu o premie „Niemieck. Towarzystwa Łowieckiego“ w Darmstadzie 1907 19 „
W strzelaniu klubu w Rostoku 1907 osięgnął mistrz w strzelaniu Eilers z Kerstena fuzyą na gołębie 100% strzałów do celu.
W międzynarodowem strzelaniu na gołębie w Baden-Baden 16 sierpnia 1907: pierwsze dwie i drugie dwie nagrody.
W strzelaniu na gołębie w Heiligendamm 19 sierpnia 1907: nagrodę mistrzowstwa miasta Heiligendamm.



Trójrurka
z zamkiem Kerstena
„Luchs“
do ładunków od $2\frac{1}{2}$—4 g. prochu liściastego, z lufą opancerzoną. Świetna działalność w strzelaniu

☛ **Kerstena zamek „Luchs“ podwyższa precyzyą strzału z fuzyi,** bo nadzwyczaj pewne umocnienie luf daje przy **szarpnięciu uregulowany punkt** do **trafienia.** (Albert Preuss w „Schiesswesen“).

Kerstena zamek „Luchs“ jest **najidealniejszym zamkiem do trójrurków** obecnej chwili. **Niemiecka stacya doświadczalna w Halensee** pisze w „Monatshefte“ w grudniu 1906. Pan nadleśniczy W. w St.: „Użycie do lufy 8 mm Pańskiej trójrurki z zamkiem Kerstena 2,9 g. prochu liściastego Nr. 1293 i 14,7 g. ciężkiej kuli opancerzonej, jest najlepszym dowodem **beznagannej wytrzymałości broni,** gdyż ten nabój daje **nacisk przeszło 3500 atmosfer.**“

Dwu i jednolufowe gwintówki także systemu Bocka, **Trójrurki z 2 gwintowanymi lufami**

z Kerstena zamkiem „Marka Luchs“

w pierwszorzędnem wykonaniu i pod gwarancyą znakomitej działalności strzału.

Uprasza się żądać ilustrowanego cennika.
Cenniki o innych systemach wysyła się na żądanie. 41

Jedyni dostawcy: **Vierordt & Cie., Kehl-Strassburg 17.**

Za redakcję odpowiedzialny Wł. Janta-Połczyński, Redgoszcz p. Rombschin.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.